Nr 194.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 15 Lipca 1900.

Żniwa szkolne.

Każdego roku przed żniwami zbóż, przed zbiorem plonów z obszernych łanów ziemi — mamy wielkie żniwa pracy całorocznej w świecie wiedzy, ducha, postępu i oświaty. Zaiste — dożynki z żyta lub pszenicy, obchodzone są jako święta, żniwa szkolne przecież częstokroć przechodzą wśród nas nie jako święto cenne i radosne, ale jako dzień, w którym zostaje obliczona praca jednych, wina drugich, ukończona klasa jedna, otwarte wrota do drugiej, zamknięty czas trudu i mozołu — otwarty dzień wytchnienia i spoczynku.

Koniec roku szkolnego! powtarzają usta jedne, drugie, setne, tysiączne... Koniec roku!.. Jedna meta znów osiągnięta, wskazówka oświaty poszła dalej, wielkie cele marzeń zbliżyły się cokolwiek...

Na jednych ustach przy wymawianiu tych słów znać radość i wesele, tryumf i zwycięstwo. Na innych ból rysuje smutne znaki cierpienia...

Koniec roku! Rzec łatwo, ale wejść w głąb tego wielkiego świata, który zamyka w sobie klasyfikowanych i klasyfikujących, ocenianych i oceniających, ważonych i ważących, — ileż to odkryjemy tajników z dramatów życia, ile obaczymy serc zranionych, myśli zbolałych i dusz złamanych? Jak nigdy w świecie ocenianie zdolności ludzkich nie można oznaczyć miarą, któraby stanowczo i pewnie decydować mogła o wyższości jednych nad drugimi, tak i w ocenianiu prac, oraz postępów uczniów, nigdy nie można mieć zupełnego przekonania, czyli sprawiedliwości słońce nie było czem przyćmione lub zakryte wtedy, gdy się zdecydowało o postępach uczniów. Najtrudniejsze zadanie, najmozolniejszy trud, najmniej też na wdzięczność liczące praca, to praca nauczyciela. A jednak ileż razy, w takiej porze, przy końcu roku szkolnego fala gorzkich skarg unosi się z serc młodych i bije pesymizmem o szalę sprawiedliwości!

Od najniższej klasy do aul uniwersyteckich, od chłopca, rozpoczynającego pracę dla zdobycia wiedzy, do studenta, kończącego studya, setki, tysiące, dziesiątki tysięcy rozżalonych, smutnych, zniechęconych i pesymizmem zatrutych, oto w dożynkach roku szkolnego plony!

W czem źródło piołunowej goryczy? Czyż nie truje ono zbyt wcześnie młodych dusz? Nigdy, pod żadnym warunkiem nie można orzec, jakoby wina była po stronie tych, którzy oceniają postępy uczniów. Nie można też orzec, jakoby lenistwo, próżniactwo i brak zamiłowania do istotnego zdobycia wiedzy, były podstawą złych postępów. Jeżeli w wielu wypadkach uczeń sam sobie uściele drogę do złego postępu, to przecież w wielu innych zdarzeniach największa pilność, praca — odkupywane zdrowiem, pot życia niemal młodego tonie pod wyrokiem, rzuconym zimno, bezwzględnie wedle miary wymagań zbyt wielkich. Tu tkwi ziarno wielu następstw nader smutnych i czarnych.

Ale czasem takie jedno świadectwo z złą notą łamie całą przyszłość chłopaka, czasem taki jeden stopień „niedostateczny" zamyka wrota do długiej, a przepięknej drogi postępu, oświaty i życia w krainie wiedzy... Czasem na takie świadectwo syna leją się łzy wdowy nieszczęśliwej, która wszystkie nici marzeń usnuła nad przeszłością dziecka, a teraz, noc bólu i żalu je niweczy i przecina. Czasem ojciec biedny, z mozołem utrzymujący rodzinę, nad złym stopniem syna zaduma się, straszny ból zwątpienia uczuje w sercu i powie: Jak mnie złamali życie w szkole, tak łamią je tobie...

Gdyby podobna było przeniknąć ludzkie wnętrza, należałoby sądzić człowieka więcej wedle tego, czego „pragnie" i ku czemu „dąży", niż wedle tego, co urzeczywistnia i dosięga; gdyby można wejrzyć w głąb młodych serc i myśli — częstokroć ocena i klasyfikacya uczniów zupełnie inne wydałaby plony.

Ale — jeżeli Śniadecki rzekł dawno, iż „sztuka wychowania jest daleka od doskonałości", to i my rzec możemy: sztuka nauczania do doskonałości się jeszcze nie zbliżyła, a więc plony w porze żniw szkolnych nie zawsze są tak obfite, jakby spodziewać się można.

System szkolny — to potęga, moc, władza, które budują wiele, wiele dają, zaszczepiają i tworzą, albo częstokroć niejedną zburzą, obalą, przetną tak w korzeniu istnienia, iż wszystkie wysilenia potem na darmo...

Taki koniec kursu, koniec roku szkolnego, żniwa dorobku umysłowego u całego szeregu młodzieży szkolnej, to nie chwila ulotna, nie nudna i steoretypowo się powtarzająca forma, nie szablonowe spełnianie obowiązku, gdzie wedle patronowej formy wycina się tylu a tylu maturzystów, tylu uczniów z postępem dobrym, a tylu z złym. Kto życie mierzy głębią myśli i uczuć szlachetnych, kto w pochodzie klas szkolnych widzi przyszłość tego jutra, kto ma wiele zdobyć, ten o plony żniw roku szkolnego pyta większem zajęciem, niż o zbiory żyta, owsa, ziemniaków... ten może wołać głosem rozwagi, iż wszechwładza szkół i nauczycieli musi być oparta na psychologii i w uczniu widzić nie dzisiejszego malca, ale jutrzejszego człowieka. Hoffmanowa rzekła słusznie: „W dzieciach, tych posłańcach przyszłości, należy zawsze uważać nietylko chwilę obecną, ale i przyszłą godzinę, nietylko to, co jest, ale i co będzie, nietylko słabe niemowlęta, ale i ludzi".

Złamanie przyszłości naukowej dziś dziecku 12, 13, 14-letniemu jest złamaniem losu przyszłego męża, obywatela, człowieka, który jakiekolwiek kiedyś zająłby stanowisko w pracy, w społeczeństwie i w rodzinie, gdyby był mógł korzystać z wiedzy więcej, byłby silniejszym filarem, trwalszym fundamentem. Rzeknie na to nie jeden: „I tak zadużo proletaryatu inteligentnego, za mało pracy produktywnej, lepiej gdy się młodzież nagina do przemysłu, rękodzielnictwa i t. d."

Inny zaś doda: „Trudno osłów i zabite pałki przepuszczać z klasy do klasy dla tego, aby tam matka nie płakała, ojciec nie narzekał, aby ten i ów nie szemrał, że ostro biorą w szkołach. A będą i tacy, którzy powiedzą: „Gdyby profesor chciał nad każdym uczniem się rozczulać, a zastanawiać, dlaczego on nie odpowiedział na to pytanie, lub nie zrozumiał zadania, toby trzeba oszaleć i rzucić tę pracę". Podobnych zdań słyszy się tysiące, jak i z drugiej strony tysiące zdań przeciwnych, gdzie sypią się dowody na to, iż częstokroć najpracowitsi i najpilniejsi uczniowie przepadają przy egzaminach.

Juliusz Simon w dziele swem o szkole woła na to: „kiedy poruczacie człowiekowi posłannictwo tworzenia obywateli, to pozostawcie mu tyle wolności w jego zajęciach, tyle niepodległości w jego położeniu, żeby się czuł zdolnym i odpowiedzialnym; sprawcie, żeby on był w swojej szkole nieco mniej urzędnikiem, a nieco więcej ojcem".

Tu jest ważna przyczyna tamowania drogi do oświaty. Tu, w wymaganiach i przepisach suchych, zimnych, sztywnych, gdzie o formę tylko nieraz idzie, o czczą formę, która jest jak łupina owocu, o jakowąś regułę gramatyczną, wyjątek kilku nieregularnych słów, gdzie nieraz profesor z bolem serca musi dać „niedostatecznie", bo mu każą wymagać od uczniów nie treści, ale formy, nie rozbudzania ducha, ale papuziej gadaniny!

Hygiena objawów duchowych

W skutek ciągłych procesów chemicznych wśród tkanek, tworzących organizm żyjący, ciągłego odżywiania ich, a nareszcie od działania różnych pobudek zmysłowych, gromadzi się w układzie nerwowym wielki zapas energii, która doszedłszy do pewnego napięcia, objawia się pobudzeniem mięśni do ruchu lub wytwarzania myśli. Czynności duchowe wywierają ogromny wpływ na czynności ciała. Pośrednikiem działania duszy na ciało są ośrodki układu nerwowego: mózg, móżdżek i rdzeń pacierzowy. Wszystkie te organa są objęte twardą kostną pokrywą, chroniące je od uszkodzenia. Do tych środków zbiegają się wszystkie nerwy, pobudzające mięśnie ciała do ruchów.

Budowa mózgu jest niezmiernie zawiła. Pod kilkoma błonami różnej tęgości znajduje się warstwa szara wierzchnia, a pod nią biała, obie ułożone w kręte zwoje, Tkanka mózgowa składa się z niezliczonych włókien, komórek, ziarnek i tkanki łącznej, poprzecinanych siatką grubych i włoskowatych naczyń krwionośnych. W samej warstwie korowej mózgu naliczono 1200 milionów komórek zwojowych i 4800 milionów włókien z niemi połączonych. Czynności mózgowia zależą od prawidłowego krążenia w niem krwi, jako też od należytej odnowy samej krwi i utlenienie je przez oddychanie. Przeszkody tamujące przypływ, a jeszcze więcej odpływ krwi od głowy, pociągają za sobą odurzenie, utratę przytomności, a nawet i śmierć.

Ponieważ wszystkie naczynia, doprowadzające krew od niej, przebiegają na szyi, wszelki więc ucisk wywierany na tę ostatnią, jest dla czynności mózgu szkodliwy i zgubny. Dlatego też ciasne kołnierzyki, chustki ciasno na szyi przywiązywane, podwiązywanie pod szyją czepeczków, wkładanych na głowę, zbytnio zaciśnięte sznurówki w pasie, są niebezpieczne: szkodliwem jest także niskie położenie głowy podczas snu. Znaczny ten ubytek krwi odbiera przytomność.

Zapobiega się temu przez poziome ułożenie z głową nisko położoną, a przedewszystkiem zatamowanie odpływu krwi. Równie prędko tłumi i zawiesza czynności mózgowe krew, chociaż swobodnie krążąca, ale nie zawierająca dostatecznej ilości tlenu. Śmierć przez utonięcie pochodzi z porażenia mózgu, skutkiem wstrzymania odnowy krwi w płucach. Wszelkie starania do przywrócenia życia topielców, powinny być skierowane ku wywołaniu oddechania, a zatem rozcierania, drażnienia głębi nosa i podniebienia, sztuczne ruchy klatki piersiowej, naciskanie brzucha i t. p. Powolne, a długotrwałe, albo często powtarzające się działanie alkoholu, sprowadza prędzej lub później, ale niechybnie, rozstrój władz umysłowych. Szczególnie zgubnie działają te substancye na mózg dzieci, wywołując konwulsye, zapalenia mózgu, idyotyzm.

Wszystkie objawy duchowe można podzielić na trzy kategorye, a mianowicie na objawy umysłowe, uczuciowe i instynktowe. czyli popędy i namiętności. Te objawy rzadko występują oddzielnie, a zwykle jedne wywołują drugie, a przy pewnem napięciu powodują pobudzenie nerwów, wskutek czego powstają ruchy i czyny. Ruchy te wywołane pod wpływem rozumu lub wyobraźni, nazywamy wolą, pod wpływem uczuć, to jest usposobienia lub fantazyi — uniesieniem, nareszcie pod wpływem instynktowych popędów i namiętności — porywem.

Ogólną właściwością objawów duchowych i zmysłowych jest pamięć, która się kształci przez powtarzanie. Im częściej pewne zdania, pojęcia, obrazy, uczucia lub czyny, powtarzają się, tem się łatwiej kojarzą, tem łatwiej wywołują jedne drugie i łatwiej się przypominają. Nazywamy to poznawaniem, doświadczeniem, wspomnieniem, przyzwyczajeniem, a w ruchach mięśniowych — wprawą.

Czynności duchowe, jakkolwiek szybko się kojarzą, nie mogą się jednocześnie obdywać, jeżeli wrażenia dwóch lub więcej zmysłów nie zlewają się w jedno. Dla tego też pobudzenie uczuć i popędów przytępia zdolności umysłowe, a na odwrót natężona praca umysłowa czyni człowieka obojętnym na wzruszenie i popędy. Niezdolność zatrzymywania się nad jedną czynnością duchową nazywamy roztargnieniem.

W życiu duchowem kojarzenia się wyobraźni i popędów wytwarza niezmierną różnorodność jego objawów, które nazywają wyobraźnią, fantazyą lub sprytem, czyli przemyślnością. Na tych zdolnościach polegają wytwory różnostronne ducha ludzkiego.

Objawy umysłowe z wrażeń zmysłowych tworzą wyobrażenia, a z wyobrażeń tworzą się pojęcia, które utrwalają się, stają się ogólniejsze, a zachowane w pamięci, stanowią skarbnicę, zwaną rozumem. Z porównania różnych pojęć, wytwarza się sąd o nich i wybór według celu. Zdolność tę nazwano rozsądkiem. Nauki i wynalazki są przeważnie tworem rozumu, prawa zaś i porządki społeczne — rozsądku. Wpływ umysłu na czyny jest wolą.

Podstawą objawów uczuciowych jest wzruszenie, z którego tworzy się uczucie, jak z wyobrażeń — myśli. Jak z myśli wyrabiają się pojęcia prawdy i fałszu, tak z uczuć powstaje uznanie piękna i brzydoty, a sąd uczucia przezwano gustem, nie dającym się logicznie uzadnić.

W objawach instyktowych, miejsce wyobrażeń i wzruszeń zajmują popędy. Wszystkie potrzeby organizmu są podnietami dla popędów. Tu więc należą dążenia egoistyczne tworzenia zasobów, utworzenia własności, szukania schronień przed różnego rodzaju szkodliwościami, ochrona przed wrogiem itd. Pragnienie zaspokojenia tych potrzeb pobudza do wysiłków, do pracy, do walki, do panowania, a także do przemysłu.

Egoistyczne te popędy mogłyby doprowadzić do walki wszystkich przeciwko wszystkim, gdyby w człowieku nie istniały inne popędy — altruistyczne. Najważniejszym z tych popędów, jest dążenie do utrzymania rodzaju, rodzący miłość pomiędzy osobami różnej płci, a w następstwie miłość rodziców do dzieci i wzajemnie, miłość rodzeństwa. Tu występuje już ustępstwo samolubnych popędów na korzyść bliskich osób, z których następnie tworzą się rodziny, pokolenia, plemiona. szczepy, narody. Drugim następstwem tych popędów jest poczucie osobiste słabości i potrzeby jednoczenia się dla obrony lub napadu, a wyświadczone wzajemne usługi powodują uczucie wdzięczności, przyjaźni i przychylności.

Zresztą w każdym człowieku istnieje w mniejszym lub większym stopniu współczucie dla cierpień bliźnich i chęć niesienia im pomocy i ulgi.

Walka pomiędzy tymi dwoma rodzajami popędów wytwarza temperament, który wyraz z charakterem stanowi o obyczajach. Najwyższym stopniem pobudzenia popędow instynktownych są żądze i namiętności, pod wpływem których wykonują się często czyny nagłe, bez zastanowienia i zamiaru.

Te rozmaite objawy duchowe różnie uwydatniają się u różnych osób, ras i narodów. U jednych góruje zimna rozwaga, zdolność rozumowania, u innych ciepło uczucia, u innych nareszcie porywczość popędów. Ludzie, nauce oddani, rzadko zajmują się sztuką, artyści zaś mało dbają o naukę. Cywilizacya tłumi popędy egoistyczne, a podnosi dążenia szlachetne. Otóż hygiena ducha wymaga zachowania równowagi po-

---

72

Prawo starszeństwa.

Powieść

Champola.

(Ciąg dalszy.)

Surowe te słowa, tak niezgodne z charakterem Franciszka kosztowały go wiele, to też wyrzekłszy je, stał wzburzony i drżący.

O wiele mniejsze wrażenie wywarły one na Teresie.

Można było sądzić, że była przygotowaną do usłyszenia ich, do zniesienia wszelkich ciosów i wszelkich zniewag.

Zaledwie lekkie drganie ust dozwalało domyśleć się wzruszenia, gdy odpowiadała z drżącym spokojem:

— Właśnie dla tego chcę bronić Queenie, że jest siostra moją.

— Przeciw komu?

Przeciw tobie.

Podeszła do zdumionego temi słowami szwagra i pozbywając się dotychczasowego chłodu, rzekła z uczuciem:

— Kto z nas dwojga jest jej nieprzyjacielem i naraża jej życie? Skoro ciebie egoizm zaślepił tak dalece, że nie lękasz się o jej przyszłość, to ja nie jestem tak samolubną, bym miała pozwolić, ażeby dziecko to stało się tem czem ja jestem, nie kobietą niegodziwą, jak utrzymujesz, lecz najnieszczęśliwszą z kobiet.

Może nie miału już siły dłużej panować nad sobą, a może jako wytrawna hipokrytka zmieniła tylko taktykę, ale po tych słowach dwie łzy spłynęły z jej oczu.

— Siostrzyczko moja, moje dziecko drogie — rzekła, obejmując szyję Queenie — kocham cię zawsze jak dawniej, nawet więcej jeszcze. Nie wzbraniaj mi ocalić cię, pozwól mi, skoro nie można inaczej, sprawić ci dzisiaj cierpienie, o którem z czasem zapomnisz, lecz które oszczędzi ci męczeństwa bez nadziei, jakie ja znoszę i jakie oczekują ciebie.

Umilkła i czekała

Queenie nie odwzajemniła się jej uściskiem i odrzekła chłodno:

— Nie wierzę ci Tereso i nigdy już nie będę wierzyła.

I zwróciwszy się do Franciszka, dokończyła:

— On nigdy nie oszukał mnie. Jego usłucham zawsze, kocham go, pójdę za nim, choćby nawet na męczeństwo, jak mówisz.

Twarz jej opromienił mistyczny zapał, jak gdyby wywołany widokiem zbliżających się cierpień.

Mimo to, choć odrzucała rady Teresy, zaczynała wierzyć w jej przepowiednie.

Widziała w nich stwierdzenie dręczących ją od poprzedniego dnia nieokreślonych obaw, które dopiero teraz stały się jej zrozumiałemi.

Czuła zbliżającą się dziedziczną fatalność Chartranów, ciążącą na Franciszku, gotową ugodzić w niego i przez niego w nią.

Lecz śmiało stawiła czoło.

Upojona miłością, gotowa była z zapałem iść na ofiarę.

Teresa zwróciła się do Franciszka.

— I ty zgadzasz się na to?

Pytanie to zmieszało go.

Jakaś niewyraźna i straszna groźba zachwiała jego odwagę.

— Na co? — wyjąkał.

Ażeby cierpiała i ginęła jak ja.

Pułkownik miał słuszność.

Teresa odgrywała komedyę.

Ale wykazała tak wielki talent, jakiego nikt po niej nie spodziewał się.

Nagle, głos jej zgasł i twarz skurczyła się.

Poczem, nie tak jak pani Brent, ostrożnie, powoli, z wdziękiem, lecz całą swą postacią, jak stała, bezwładna, zemdlona na prawdę, padła na posadzkę u stóp Queenie i Franciszka.

Nadbiegła mistress Brent, wydając głośne jęki, niespodzianie wplątany do dramatu pułkownik usiłował obrócić go w żart:

— Nie przejmujcie się tem tak bardzo. Zemdleć dla kobiety to samo co dla mężczyzny kichnąć. Mistress Colonet Simpson, żona jednego z moich kolegów zawsze mdlała, ile razy tylko mąż odmówił jej pieniędzy, a skoro tylko wyjął z kieszeni pugilares, natychmiast wracała do przytomności i była jeszcze fertyczniejszą niż przedtem... daję słowo.

Bez uciekania się do tego środka, Teresa powoli otworzyła oczy.

Uspokojona mistress Brent o tyle, że mogła z kolei pozwolić sobie na paroksyzm nerwowy, zaczęła lamentować:

— Zanadto już nadużywają dobroci biednej chorej wdowy: ci obchodzą wesele, ta przychodzi umierać...

— Chartran jest miejscem bardzo wygodnem i Teresa nigdzie nie znajdzie takiej troskliwości jak tam, pod okiem męża — mówiła. — Ty zaś Queenie, ze względu na samą przyzwoitość, nie możesz dłużej kazać czekać narzeczonemu, który cię kocha, pastorowi i dwom świadkom, będącym dotychczas bez śniadania, nie mówiąc już o pułkowniku i o mnie, której położenie wobec tych sporów jest bardzo nieprzyjemne.

Podczas gdy mistress Brent rozwodziła swe żale, Franciszek podszedł do Teresy.

Był zmieniony, nie objawiał już ani gniewu, ani zuchwałości niedawnej, ani zwykłej swobody.

Czuł się przygnębionym, nie poznawał siebie samego, nie był pewnym siebie.

— Więc kimże ja jestem? — zapytał głosem zdławionym — kim my jesteśmy? Jakim sposobem Walter uczynił cię nieszczęśliwą? Dlaczego utrzymujesz, że i ja uczynię ją nieszczęśliwą?

— Powtarzam — rzekła, podnosząc rękę — i na wszystko, co mam najświętszego, na pamięć ojca mego, matki mej, mego dziecka, przysięgam, że powiedziałam prawdę!

Spoglądał na nią nieruchomy, niepewny, poczem pocichu, z gniewem w oczach, zapytał:

— Dlaczego? Musisz mi to powiedzieć.

— Nigdy!

Napróżno było nalegać dalej.

Odszedł i gdy zaniepokojona Queenie podeszła ku niemu, rzekł do niej:

— Chodźmy.

Mijając Teresę, jeszcze raz spojrzała na nią.

Miała oczy przymknięte i była podobną do trupa.

Teraz Queenie uczuła drżącą rękę swego narzeczonego.

— Co ci jest? zapytała go w przedpokoju.

W tej chwili zegar wybił godzinę dziesiątą.

Franciszek nic nie odrzekłszy osunął się na krzesło i wybuchnął łkaniem.

Był tak krzepkim, tak dzielnym, tak odważnie znosił zawsze wszelkie przeciwności, że Queenie widząc jego słabość, przeraziła się.

Po chwili jednak Franciszek, wstydząc się swego stanu, powstał.

Jakieś postanowienie, lecz bolesne, ożywiło go znowu.

— Queenie — rzekł — nie chcę, żebyś stała się taką jak ona.

A gdy ona nie rozumiejąc go, spoglądała zdziwiona, zawołał z rozpaczą:

— Kocham cię więcej niż kiedykolwiek, dość ażeby dla ciebie poświęcić wszystko. Cierpiernie moje w porównaniu z twojem, jest niczem! A jednak to okropne! W tej chwili właśnie mieliśmy tu wrócić złączeni z sobą nazawsze. Przed chwilą jesze sądziliśmy, że nic nie stoi na przeszkodzie do naszego szczęścia, a tymczasem może nie osiągniemy go nawet nigdy.

— Jakto! — przerwała mu — i ty naprawdę wierzysz jej kłamstwom i groźbom? Cóż ona może nam zrobić? Powiedziałeś, że kochasz mnie, ja kocham ciebie, jesteśmy wolni, więc dlaczego zwlekasz?

(C. d. n.)

między trzema sferami ducha, co się osiąga wychowaniem, które dąży do rozwijania zdolności umysłowych, do kształcenia uczucia, umiarkowania popędów i osiągnięcia przewagi altruizmu nad samolubstwem.

Warunkiem najwyższego rozwoju sił duchowych jest umiarkowanie, bo nadmierna praca umysłowa sprowadzić może niezdolność myślenia, znużenie, utratę pamięci i ogłupienie. Pobudzanie uczuć silne, wyłączne zajmowanie się poezyą lub muzyką, prowadzi do egzaltacyi i do nerwowego rozdrażnienia, zbytnie zaś uleganie popędom pociąga za sobą znudzenie, niesmak, wstręt do życia ze wszystkiemi fatalnemi następstwami. Równowagą więc i umiarkowaniem warunkuje się hygiena duszy i osiągnięcie tego, co zowiemy szczęściem.

Szczęście wymaga przedewszystkiem zaspokojenia potrzeb, koniecznych dla utrzymania życia, a po za tem szczęście duchowe leży w uszczęśliwianiu drugich. Poczucie spełnionego obowiązku, zadowolenie z dobrego uczynku, spokój sumienia, zyskanie szacunku i miłości bliźnich — oto są niewzruszone podstawy do szczęścia. Obok tego nic się nie przyczynia tak silnie do uprzyjemnienia życia sobie i drugim, jak usposobienie wesołe i uprzejme obejście się z otoczeniem, bo wesołość pozwala zapomnieć o troskach powszedniego życia. Majątek o tyle tylko przyczynić się może do osiągnięcia szczęścia, o ile czyni człowieka niezależnym od woli drugich i od klęsk nieprzewidzianych. Bogactwo zwykle prowadzi do rozleniwienia i próżniactwa.

Największe zadowolenie duchowe daje praca umysłowa i myślenie, dążące do poznania prawdy; jest ono stałe i nie wyczerpujące się. Po nim idzie zadowolenie, jakie daje piękno w naturze i sztuce. Warunkiem przyjemności jest krótkotrwałość jej i zmienność, bo po najżywszych rozkoszach prędko następuje przesyt i znudzenie.

Z XVIII wieku.

„Figures du temps passé" — oto tytuł książki Łucyana Pereya, wyszłej niedawno w Paryżu, a malującej szereg postaci głośnych wieku XVIII. Między wielu interesującemi wspomnieniami znajdujemy tam ciekawe ustępy o słynnej pani Geoffrin.

Młodziutka, piętnastoletnia zaledwie panienka, Teresa Rodel, wyszła w 1714 roku za p. Geoffrin, dyrektora fabryki luster. Był stary, brzydki — a chociaż uznany był za człowieka uczciwego i znającego się na interesach przemysłowych, a przytem posiadał wielki majątek, — małą to wszystko jednak nadawało mu wartość w oczach żony. Co prawda, jedynem jego zamiłowaniem było: grać na trąbie; książek nie lubił. Kiedy raz narzekał, że się nudzi, ktoś go namówił, żeby czytał dykcyonarz encyklopedyczny Moreri'ego. Kilka dni z rzędu oddawał się gorliwie czytaniu, ale w końcu oświadczył, że nic nie rozumie, co to jest. Pokazało się wtedy, że ponieważ książka była drukowana w dwóch kolumnach na stronicy, on najstaranniej czytał, tylko kolumnę z lewej strony i szedł za nią dalej, opuszczając prawą, do której zamierzał wrócić w końcu.

Młoda pani Geoffrin, chociaż nie uwielbiała swego męża, nie naraziła się jednak na obmowy ludzkie ani lekkomyślnem postępowaniem, ani kokieteryą lub skrytemi miłostkami — ale za to miała jedno pragnienie i jedną namiętność, co, jak na 20-letnią kobietę, było nawet dość dziwne, chciała koniecznie zdobyć rozgłos w świecie i stworzyć sobie stanowisko.

Wybrała do tego drogę odmienną, niż dzisiaj ją zwykle obierają ludzie nowi, chcący na siebie zwrócić uwagę. Nie urządziła wspaniałych apartamentów, nie narzucała się także z wizytami, bo wolała zaczekać, żeby te jej składano. Natomiast mieszkanie urządziła porządnie, bardzo wygodnie, przestronnie, dobrze ogrzane i dobrze oświetlone. Na wieczornych przyjęciach podawano potrawę z jarzynami, kurczęta pieczone ze szpinakiem, ale doskonale przyrządzone.

Na początek zgromadzała u siebie literatów i uczonych, dla których nawet takie skromne przyjęcia i wspólny salon były bardzo przyjemne i pożądane. Że jednak byli to ludzie, otoczeni już pewną aureolą imienia i sławy, więc spływał od nich jej odblask na panią domu.

Byli to ani mniej ani więcej, tylko tacy ludzie jak: d'Alambert, Marmontel, Diderot, Thomas, Snard, Morellet i inni.

Przyjezdni cudzoziemcy, zapoznani już z pismami głośnych autorów, pragnęli ich poznać osobiście, więc starali się prezentować pani Geoffrin. Powoli tedy weszło w modę schodzić się do jej salonu, żeby ich zobaczyć, tak jak się idzie do ogrodu zoologicznego oglądać osobliwe okazy zwierząt zamorskich.

To jej wszakże nie wystarczało. Ambicya jej dążyła głównie do ściągnięcia do siebie arystokratycznych sfer francuskich. Wymyśliła tedy nowy magnes. Stanowisko męża, jako dyrektora fabryki źwierciadeł, łączyło go stosunkami z wielu malarzami, rzeźbiarzami, budowniczymi, pracującymi przy intendanturze pałaców królewskich. W owej epoce, źwierciadła odgrywały bez porównania większą rolę, niż dzisiaj w przyozdabianiu wykwintnych apartamentów.

Pani Geoffrin wprowadziła powoli najsłynniejszych artystów do siebie i wydawała dla nich głośne w Paryżu obiady poniedziałkowe, na których bywali tacy: Vien, Karol Vanloo, Piotr Cochin, Soufflot, Lagrenee, Mariette, nadintendent pałaców królewskich de Marigny, brat pani Pompadour, de Billy, ksiądz de Saint-Non i t. d

W słynnym w owej epoce salonie siostry kardynała, pani de Tencin, zbierały się najwybitniejsze z arystokracyi osobistości, a między nimi i zwykli goście artystyczni pani Geoffrin. Nietrudno więc jej było utorować sobie przez nich drogę i także znaleść się w tym salonie.

— Wiecie, po co ona tu przyszła — mówiła pani de Tencin. Ona chce zobaczyć, co będzie mogła zabrać po mnie.

Rzeczywiście tak się stało. Kiedy w 1749 r. umarła, wszyscy przenieśli się do salonu pani Geoffrin, który odtąd nabył swojej rozgłośnej sławy.

Gdy wreszcie wydała córkę za margrabiego de la Ferté Imbault, stara szlachta francuska nie miała już skrupułu u niej bywać. Oto jej też najwięcej chodziło, i tego dopięła.

Słuszność atoli nakazuje przyznać, że nie samemi tylko zawsze ambitnemi rządziła się pobudkami. Umiała dobrze świadczyć innym i skorzystać dla nich nieraz ze swoich stosunków.

Niejeden wielki pan ani myślał kazać robić sobie swój portret. Ale spotkawszy u pani Geoffrin na obiedzie malarza Vanloo i zobaczywszy jego świeży obraz zręcznie postawiony i oświetlony w salonie, nabrał ochoty zrobienia u niego obstalunku. Jakiś minister dawno już błagany, żeby wyznaczył pensyę dożywotnią jakiemuś literatowi, skoro go osobiście poznał przy kolacyi i zajął się jego dowcipną i zajmującą rozmową, zaraz nazajutrz przysłał mu reskrypt przychylny.

Pomimo to wszystko, zgadzają się wszystkie wspomnienia o pani Goeffrin, że tłem zabiegów był zawsze egoistyczny interes, który stał na pierwszym planie.

Prezenta i dary, jakie niekiedy rozdawała swoim wybranym, były skrupulatnie obliczane w stosunku do korzyści, jaką przez tych ludzi dla siebie zbierała. Naukę tej sztuki przyjęła również z tradycyą po pani de Tencin. Ta ostatnia miała zwyczaj, że na Nowy Rok przesyłała w prezencie mniej zamożnym literatom, którzy u niej bywali, po dwa łokcie aksamitu na pantalony. Pani Geoffrin robiła to samo, a jak złośliwie odpowiadał Galiani, obdarzany był szczególnie ksiądz Morellet. Marmontel wolał dostać mieszkanie darmo, Snard półmisek srebrny, a La Harpe sakiewkę z tysiącem talarów.

Zabawne to cechy epoki. Zmieniły się dzisiaj czasy i niema już dzisiaj gospodyń salonów, któreby wynagradzały swoich gości dwoma łokciami aksamitu za bywanie u nich.

ROZMAITOŚCI.

Z Paryża piszą: Szeroki tłum traktuje wystawy zawsze jako olbrzymi Kermess, w którym jarmarczne przynęty zostały podniesione i spotęgowane, ale zachowały charakter pierwotny. A jednak wystawa, przyprowadzona do skutku z takim wysiłkiem twórczości, pracy i kosztów, musi mieć i ma inne znaczenie i zgoła inne cele: winna zaznajamiać z działalnością cywilizacyjną, z rozwojem kulturnym i ze zwycięstwami geniuszu człowieka, osiągniętemi w różnych kątach świata. Owe przepyszne gmachy i pałace zostały wzniesione nie dlatego tylko, by podziwiano w nich pląsy hiszpańskich gitan lub wschodnich tancerek.

Lecz zwiedzanie wystawy nie jest łatwe. Przeciętny przybysz potrzebuje na każdym kroku objaśnień, które byłyby dostępne i zarazem nienudne. Ta okoliczność zrodziła nową myśl: utworzono specyalną „Szkołę wystawową". Inicyatorką była panna Dick May (właściwe nazwisko p. Weil), założycielka szkoły nauk socyologicznych i szkoły dziennikarskiej. Do komitetu organizacyjnego weszli najznakomitsi uczeni i mężowie stanu, przewodnictwo objął p. Leon Bourgeois. Właściwie nazwa „Szkoła wystawowa" nie zupełnie odpowiada założeniu; zadaniem nowej instytucyi jest urządzanie stałych odczytów i pogadanek w różnych sekcyach. W pałacu Wielkim i Małym, przy Avenue Nicolas II bedą przemawiali znawcy sztuki; w pałacu nauk społecznych, socyologowie; w dziale maszyn inżynierowie, w pawilonach kolonialnych podróżnicy..

Przedsięwzięcie jest śmiałe. Tłum wystawowy żądny jest przedewszystkiem rozrywek i widowisk senzacyjnych. Sam spotykałem już gości z naszych stron, którzy, wchodząc po raz pierwszy w obręb wystawowy, zaraz przy bramie pytali woźnych, gdzie można zobaczyć *danse du ventre*... Dla osób, przybywających do Paryża na krótki czas, korzystanie z owych wykładów byłoby zresztą niemożliwe, dla ludności atoli paryskiej i dla tych cudzoziemców, którzy dłużej zamierzają pozostać nad Sekwaną, Szkoła wystawowa będzie wysoce pożyteczna.

Konkurs naukowy z ofiary p. Hipolita Wawelberga. Ustanawia się, przy wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego konkurs na dwie najlepsze prace naukowe w zakresie dziejów ludności żydowskiej w Polsce.

Chodzi z jednej strony o zbadanie historyczno-porównawcze stosunku Rzeczypospolitej polskiej względem ludności żydowskiej, a mianowicie o uwydatnienie tych wyjątkowo sprzyjających w porównaniu z innemi państwami, warunków wyższej tolerancyi religijnej i politycznej w Polsce, które spowodowały wyjątkowe skupienie się ludności żydowskiej w obrębie Polski, a zarazem, o wyświetlenie zarówno dodatnich jakoteż ujemnych wyników takiego skupienia się; zarówno dla kraju, jakoteż dla rzeczonej ludności. Chodzi z drugiej strony, o historyczne zbadanie wewnętrznego rozwoju ludności żydowskiej w Polsce pod względem jej organizacyi wyznaniowej, administracyjnej, sądowniczej, podatkowej itp., jej rozsiedlenia się i ogniskowania po rozmaitych częściach kraju, jej zajęć i zawodów, szkolnictwa, pojęć religijnych i społecznych: przedewszystkiem zaś o wyświetlenie jej stosunku do całości i oddzielnych warstw i stanów narodu polskiego, do krajowych spraw gospodarczych i politycznych, oraz oddziaływania na nią polskiej kultury krajowej w obyczajach, tradycyach, języku, stroju itp.

W szczególności chodzi o historyczne zbadanie wzajemnego stosunku pomiędzy krajem a ludnością żydowską w okresie dziejów nowoczesnych, tj. jaki był względem niej stosunek rządu, prawodawstwa i opinii publicznej polskiej w w dobie wielkiego sejmu, Księstwa Warszawskiego, Królestwa Kongresowego, aż do reformy Wielopolskiego włącznie; oraz, jaki był stosunek tejże ludności względem odpowiednich przesileń krajowych i jaka jej rola w czasach pomiędzy onemi przesileniami. Chodzi również o zbadanie polityki trzech rządów podziałowych austryackiego, pruskiego i rosyjskiego, wobec ludności żydowskiej na obszarze odpowiednich dzielnic rozbiorowych, ze szczególnem uwzględnieniem doby Józefa II i ks. Metternicha, Fryderyka II i Fryderyków-Wilhelmów II i III, Mikołaja I i Aleksandra II. Tutaj zaś przedewszystkiem zależy na wyjaśnieniu wpływu owych działań każdego z trzech rządów na wyodrębnienie się typu żyda galicyjskiego, poznańskiego, litewskiego i kongresowego z pierwotnego typu żyda polskiego, pod względem kulturalnym, gospodarczym i politycznym, mając na uwadze wyniki tego procesu dla spraw krajowych w każdej odpowiedniej dzielnicy.

Prace konkursowe nie są w niczem krępowane ani pod względem swojego punktu wyjścia i wniosków, ani też pod względem rozmiarów. Muszą tylko wyłącznie nosić charakter ściśle źródłowy i naukowy. Mogą zresztą obejmować bądź całość przedmiotu, bądź też którąkolwiek jego część.

Konkurować mogą studenci uniwersytetów, lwowskiego i krakowskiego. Również jest dopuszczoną młodzież akademicka polska, przebywająca na innych uniwersytetach. Obok młodzieży akademickiej mogą też konkurować wszyscy badacze narodowości polskiej, którzy w przeciągu ostatnich lat pięciu tj. nie później jak w r. 1895 studya uniwersyteckie ukończyli.

Prace konkursowe winne być pisane w języku polskim. Mogą być rękopiśmienne, bądź takie, które ukazały się drukiem w ciągu upłynionego roku konkursowego.

Ocenę prac i wyznaczenie nagród wykonywać będzie, według własnego i wyłącznego uznania wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego. Do tegoż wydziału konkurenci winni przesyłać swoje prace bądź w rękopisie, bądź w jednym drukowanym egzemplarzu.

W skład komisyi konkursowej wchodzą profesorowie:

Władysław Abraham, Szymom Askenazy, Oswald Balzer, Bronisław Dembiński, Ludwik Finkel, Tadeusz Wojciechowski. Nagród ustanawia się dwie: pierwszą w wysokości 600 koron, drugą czterysta koron.

Prace nagrodzone wydrukowane kosztem funduszu konkursowego zostają własnością autorów, a tylko pięćdziesiąt egzemplarzy ma być oddanych p H. Wawelbergowi. Jako nieprzekraczalny termin składania prac w dziekanacie Wydziału filozoficznego uniwersytetu lwowskiego ustanawia się dzień 30 września 1901 r.

Chińscy mężowie stanu. Śledzenie przebiegu wypadków chińskich jest utrudnione z powodu mozolnej oryentacyi w nazwiskach chińskich. Podajemy więc poniżej nazwiska i krótką charakterystykę Chińczyków, którzy w dzisiejszych zaburzeniach ważną odgrywaja rolę.

Książę Tuan, ojciec przypuszczalnego dziedzica tronu chińskiego, który w obecnej chwili już może cesarzem obwołany został. Książe Tuan objął naczelnictwo ruchu, wrogiego obcym żywiołom. Dowodził on w Tientsinie.

Yung-Lu, mandżur, głównodowodzący armią północną, ocalił królowę w r. 1898, następnie posprzeczał się z nią; jest także na noże z księciem Tuan. W przededniu wypadków dzisiejszych był jeszcze bardzo potężnym. Podobno teraz stoi na czele armii sprzyjającej bokserom.

Książę Czing, mandżur, wielki szambelan dworu, minister czunglijamenu.

Nang-Neu-Czao, jedyny prawie minister, który jest Chinczykiem, nie mandżurem. Członek czunglijamenu, prezydent rady skarbowej, ze wszystkich ministrów najmniej nieprzyjazny cudzoziemcom.

Kang-Yi, prezydent rady wojennej, szalony reakcyonista. Mandżur z urodzenia gardzi Chińczykami a nienawidzy obcych.

Li-Hung-Czang, znany w Europie z powodu swych podróży (odwiedzał wszystkie ważniejsze państwa europejskie). Zwolennik reform europejskich. Obecnie wicekról prowincyi Kanton. Bardzo stary i bardzo sprytny. Nie ruszy się z Kantonu dopóki w Pekinie nie nastanie zupełny spokój.

Liu-Kun-Yi, wicekról Nankinu. Starzec przebiegły, bardzo roztropny i bogaty. Pragnąłby umrzeć w spokoju, aby mu nikt nie przeszkadzał w gromadzeniu bogactw. Tworzy on z Li-Hung-Czangiem i Czung-Cze-Tangiem trójkę wicekróli, najbardziej sprzyjającą Anglii w prowincyach południowych.

Yu-Lu, wicekról prowincyi Czi-Li, ma wpływy na dworze, ale nie rządzi swoją prowincyą, która jest raczej pod władzą naczelników wojskowych nazwiskiem Niehe, Tung-Fuh-Siang i Yung-Lu.

Czang-Yi, naczelnik kopalń w prowincyi Czi-Li. Dyrektor pomocniczy kolei żelaznych północnych. Najlepiej może ze wszystkich poinformowany o sprawach finansowych i przemysłowych Europy. Bardzo roztropny, bogaty i wpływowy.

Czeng, administrator naczelny kolei żelaznych i telegrafów, dyrektor banku cesarskiego i jeden z najmożniejszych mężów stanu chińskich.

Alkohol i nerwy. Sprawie wpływu alkoholu na nerwy dr. Konstanty Stróżewski poświęca w ostatnim numerze *Zdrowia* ciekawe uwagi, które tu w streszczeniu zamieszczamy. Wielu ludzi, czy to dzięki wrodzonej skłonności, czy usposobieniu nabytem wskutek chorób różnych, bardzo łatwo ulega cierpieniom, właściwym nadmiernemu używaniu alkoholu, pomimo, że używali go w bardzo umiarkowanej ilości.

Alkohol wywołuje obłęd opilczy (delirium tremens, padaczkę (epilepsyę): z tej ostatniej leczy zupełne powstrzymanie się od napojów wyskokowych. Alkohol powoduje nieraz zupełną ślepotę, zapalenie nerwów, bóle głowy, newralgię, drżenie, zaburzenia pamięci, somnambulizm, różne cierpienia umysłowe, bezwład postępujący, zwyrodnienie moralne i t. d.

Pod względem duchowym alkohol poraża w pierwszej linii i najsilniej to, co jest najwyższem, najwięcej skomplikowanem i najdelikatniejszem, t. j. wyobrażenie etyczne i estetyczne — sumienie i rozum.

Straszliwe skutki wywiera alkohol na dzieci. Jeżeli mamka pije, dzieci bywają wtedy zdenerwowane, niespokojne; stan taki przypisują nieraz ząbkowaniu, a lekarz może go z łatwością wziąć za zapalenie opon mózgowych. Pewien chłopiec 4-letni, po upiciu się wódką, miał w ciągu trzech dni drgawki, po których wystąpiło porażenie lewostronne, potem padaczka i pomięszanie zmysłów.

Alkoholizm oddziaływa szkodliwie na potomstwo; z alkoholizmu powstaje: idyotyzm, choroby mózgowe. Alkohol piętnuje się na mózgu człowieka, znieprawia go i zabija.

Najniebezpieczniejszemi gatunkami napojów wyskokowych są likiery z olejkami eterycznemi, jak absynt, anisette; najmniej niebezpieczne są napoje bez dodania olejków eterycznych z chemicznie czystego etylowego spirytusu; wina są szkodliwsze od wódki, ponieważ w wine wytwarzają się aldehydy i wyższe alkohole; wina białe są mniej szkodliwe od czerwonych, wina fałszowane i kwaśne są wprost trujące.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki